

Eugeniusz Kurzawa

Bardzo intrygująca książka

Tytułowa zapowiedź to żaden chwyt reklamowy. Książka **prof. Wojciecha Kajtocha** z Krakowa jest naprawdę inną niż znane dzieła krytyczne i literaturoznawcze ukazujące się obecnie w księgarniach czy internecie. Jej tytuł: „Ze starego segregatora. Szkice i eseje z lat 1976-1989” coś zapowiada, ale nie wyjaśnia do końca, więc od razu tłumaczę, w czym tkwi niezwykłość pracy. Obszerna publikacja (359 stron) przedstawia wczesne teksty autorstwa późniejszego podwójnego profesora literaturoznawstwa i językoznawstwa oraz prasoznawcy z zaznaczonymi ingerencjami cenzury nie tylko oficjalnej, ale i redakcyjnej. Czy znacie, Drodzy Czytelnicy, podobne publikacje wydane w ostatnich latach? Oczywiście dawne cięcia cenzorskie zaznaczone w książce nie są obecnie żadną sensacją i nie powinny skupiać wyłącznej uwagi odbiorcy. Istota sprawy leży bowiem w systemie przemysłu dawnego współpracownika „Studenta”, „Życia Literackiego”, poety, filologa i rusycysty. Dlatego warto w pełni przyswoić sobie publikację wydawnictwa „Areus”, a nie tylko koncentrować się na fragmentach ongiś wyciętych, a dziś zaznaczonych w tejsze pracy kursywą. Nie przytaczam zresztą żadnych przykładów, gdyż nie ma się już czym ekscytować (dodając informację, iż są to niekiedy obszerne akapity, a nie jakieś szczególne wyrazy, nazwiska, tytuły). Idzie zatem o zrozumienie mechanizmów, o które omawia W. Kajtoch.

Autor książki okazał się na tyle uparty i konsekwentny w swych młodzieńczych poglądach na literaturę, że postanowił w XXI wieku wrócić do materiałów zachowanych w „starym segregatorze” i zademonstrować przy okazji, jak w latach określonych w tytule działała realna cenzura, nie tylko państwowa, lecz także środowiskowa. Nie mamy zatem aktualnie modnego (i koniunkturalnego) uderzenia w dawny urząd cenzorski, czyli Główny Urząd Kontroli Publikacji Prasy i Widowisk, ale pokazanie mechanizmów społecznych – krakowskich, warszawskich i innych – funkcjonujących w końcowym okresie PRL, a także obnażenie układów towarzyskich, zależności politycznych i rozmaitych animozji środowiskowych wśród osób kierujących teksty lub książki do druku. Pokazana jest również słabość systemu socjalistycznego – a to już dziś zagadnienie historyczne – który nie potrafił, a nawet nie chciał walczyć o ów socjalizm.

Wojciech Kajtoch był od początku swojej literaturoznawczej kariery bardzo skrupulatny: gromadził odrzucone i pokancerowane teksty, archiwizował to, co mu gdzieś odpowiedziani za druk kwestionowali, oraz zachowywał swoje i ich listy „w tym temacie”. Dzięki temu mógł po latach otworzyć ów tytułowy „stary segregator”, wyciągnąć zeń szereg dawnych szkiców i pokazać, „jak to działało”.

Po lekturze książki sędzę, iż autor – prezentując swe niedysyjsze opinie, pokazując miejsca ingerencji panów redaktorów – ma prawo obecnie powiedzieć: a nie mówiłem?!

Już jako młody krytyk – krakowski uczeń i student filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego – miał W. Kajtoch wykrystalizowane poglądy i zachował je do tej pory. Można tak mniemać po latach, choćby na podstawie innych jego książek, np. wywiadu rzeki z Jądrą Mizińską „Zdążyć z prawdą...”. Pozostał wierny sobie. Rzec można, iż oscylują one wokół ideologii lewicowej i racjonalizmu, walki o prawdę nawet za cenę kłopotów życiowych. I to jest obiektywnie „dziwne i zaskakujące”, gdyż wielu jego kolegów ze środowiska naukowego i literackiego zdecydowało się wobec zmian politycznych lat 80., 90. i następnych „delikatnie” skorygować „kurs swojej kariery”. Kajtoch natomiast pozostał przy przekonaniach, które kształtowały go już w czasach licealnych, a potem studenckich. Nie ułatwiało mu to życia. Omawiana praca jest przykładem. Wtrąć, iż czyta się ją dobrze, a nawet z przejęciem, gdyż autor cytuje nie tylko dawne recenzje i omówienia, ale dzięki wkładanym między nie listom oraz obszernym przypisom współczesnym uwidoczni kontekst tamtych lat, uwikłania redakcji, redaktorów, ich grę z autorem oraz nieporadną politykę kulturalną państwa.

Składający się z kilku rozdziałów „Stary segregator” chronologicznie pokazuje recenzencko-krytyczną ścieżkę kariery przyszłego profesora. Zaczynał od współpracy z krakowskim tygodnikiem „Student”, popularnym wówczas wśród – tak to określimy – warstw wyższych ówczesnego studentstwa. Mamy późne lata 70. Kajtoch recenzuje prozę Władysława Terleckiego. Analiza dzieła wydaje się nad wyraz dojrzała, kolejne owoce współpracy ze „Studentem” są na równie na wysokim poziomie. Następnym etapem w karierze młodego polonisty to współpraca z krakowskim tygodnikiem „Życie Literackie”. „Oczywiście »Życie...« kroilo moje teksty, zdarzyło się, że Władysław Machejek prosił o dopisanie czegoś – ale tekst zamówiony i napisany był z reguły drukowany” – podaje W. Kajtoch. Jednym z nich była recenzja pozycji Jerzego Stefana Stawińskiego pt. „13 dni z życia emeryta. Dziennik Adama Bzowskiego”. W niej znajduję przekorny i celny prywatny „Alfabet Kajtocha”, świadectwo jego trwałej postawy. Przykład: „Inteligencja polska – jedyny nosiciele prawdy” – ironizuje autor. Tekst nie został w 1982 r. przyjęty do druku. W „Życiu Literackim” W. Kajtoch rozpoczyna także swoją przygodę z twórczością Stanisława Lema i w ogóle z fantastyką. Nie mam tu miejsca na rozwijanie wątku lemowskiego, ale na jeden cytat (zresztą z przypisu) sobie pozwolę: „»Obłok Magellana« z 1955 roku. (»Astronauta« w

stopniu mniejszym) jest w skali międzynarodowej prekursorską zapowiedzią gatunku marksistowskiej utopii”.

Skoro mówimy o fantastyce, należy zaznaczyć, iż W. Kajtoch po latach stanie się najważniejszym z polskich komentatorów książek słynnych Rosjan – braci Arkadija i Borysa Strugackich. Żeby ich poznać i przygotować pracę o nich, wybrał się w latach 80. na roczne studia do Moskwy. W Rosji miał okazję spotkać się z jednym z braci i rozmawiać. Dalej W. Kajtoch omawia szeroko twórczość m.in. Teodora Parnickiego, Leopolda Buczkowskiego i S. Lema. Skomentuję to cytatem, który częściowo pomógł mi po latach wydobyć się z części kompleksów wynikających z niemożności rozgryzienia dużych fragmentów spuścizny tychże pisarzy. Po wielu upartych lekturach – np. „Tylko Beatrycze” Parnickiego, filozoficznych rozpraw Lema i niemal całej twórczości Buczkowskiego – poczułem się nieco lepiej, znajdując w druku sformułowanie o „»odejściu« wybitnych twórców w »swoją rzeczywistość«”. Tak ich ocenił W. Kajtoch.

Następnym etapem życiowym krytyka była współpraca z krakowskim „Pismem Artystyczno-Literackim”. Z tego okresu pochodzi ważkie, zamieszczone w „Segregatorze”, omówienie twórczości prof. Kazimierza Wyki z dziełem „Życie na niby. Pamiętnik po kłesce” na czele. Kilkadziesiąt stron dalej widzimy ciekawe zestawienie poglądów K. Wyki i Jana Kotta. Warto się w to wgrzyźć, bo praca Wyki jest naprawdę istotna, tyle tylko mogę zaznaczyć, choć podejrzewam, iż niewiele osób się na tę lekturę (Wyki i Kajtocha) zdecydowało. Podobnie jak zapewne mało kto zainteresuje się sprawozdaniem z sesji naukowej, która odbyła się w 1983 r. na UJ. Przeczytamy – co właśnie charakterystyczne dla zbioru „Ze starego segregatora” – dwie wersje tejsze relacji, ponieważ pierwsza nie została przez redakcję wydrukowana. Przytaczam z niej cytat pochodzący ze współczesnego przypisu Kajtocha, który pokazuje odmienną swego myślenia wobec trendów obowiązujących w tzw. głównym nurcie wielu środowisk (zwykle był to nurt prokościelny i/lub opozycyjny wobec władz państwowych): „Stuchając obrad sesji, zobaczyłem, jak naukowcy z polonistyki UJ, moje dotychczasowe autorytety, potrafią pleść duby smalone, żeby tylko »komunie dokopać«, głosząc różne »herezje«, nie zwracając sobie głowy ich udowadnianiem. Dla młodego człowieka, uznającego najwyższy autorytet nauki, było to ciężkie przeżycie”. W. Kajtoch wymienia nazwiska profesorów, tytuły referatów, omawia je, można zatem dowiedzieć się, o kim mowa.

Po pracy dla „PL-A” była jeszcze próba powrotu do „Studenta”, wspomniana już wyprawa stypendialna do Moskwy, krótka współ-